Rok 1936. 19 lipca Nr. 29.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Jadwiga na czele rycerstwa.

Myśląc o królowej Jadwidze, wyobrażamy ją sobie przeważnie z późniejszych już lat, jako najlepszą matkę narodu, jako mądrą, przewidującą monarchinię, jako apostołkę Litwy; bojowniczkę o sprawę Kościoła św., opiekunkę szkół i t. p. Rzadko natomiast uprzytamniamy ją sobie z lat wcześniejszych



Królowa Jadwiga w ostatnich latach świątobliwego żywota.

Z pocztu Królów Polski malowanego przez Jana Matejkę.

panowania, jako młodziutką małżonkę Jagiełły, a już legendą się nam jakąś wydaje rycerska jej wyprawa na Ruś Czerwoną dla odebrania tej ziemi nieprawym właścicielom.

W sprawie tej widzimy wyraźnie, jak wielką rolę odgrywało w życiu Jadwigi poczucie sprawiedliwości. — Wszak Ruś Czerwoną musiała odbierać Węgrom, czyli własnej ojczyźnie, do której to ów kraj żyzny, bogaty, wcielił ojciec Jadwigi ,Ludwik, gdy był jednocześnie królem Polski. Miała ten kraj odebrać własnej węgierskiej ojczyźnie, aby oddać go tej Polsce, która włożyła jej wprawdzie na skronie królewską koronę, ale za jakąż cenę: za cenę wyrzeczenia się osobistego szczęścia. Nie myślała już jednak Jadwiga o swojem zranionem sercu, tylko cała oddać się postanowiła dobru przybranej drugiej ojczyzny — Polski.

Kiedy król Władysław bawił w ważnych sprawach na Litwie, Jadwiga, (a było to w styczniu 1387 r.) w gronie panów małopolskich, na czele świetnego rycerstwa, wybrała się na Ruś. W długiej, sobolowej szubie, w kołpaku i rękawicach rycerskich, konno, poprowadziła swe wojsko po śniegiem krytej drodze na wschód.

Wieść, że sama królowa jedzie, by Ruś odzyskać, rozchodziła się daleko i poprzedzała jej pochód; Węgrzy bez walki cofali się, a miasta, prawie bez oporu otwierały swe bramy i składały hołd prawowitej pani i przysięgę poddaństwa.

Tak poddały się Grody Czerwieńskie Przemyśl, Jarosław, Gródek, wreszcie 8-go marca wjechała Jadwiga do Lwowa. Było to miasto wielojęzyczne, gdyż przebywali tu oprócz Polaków i Rusinów, także Ormianie, Żydzi, Niemcy, Tatarzy. Trudnili się oni handlem i używali wszelkich swobód tak pod względem własnych praw, jak i zwyczajów narodowych.

W ten sposób ziemie Małopolski Wschodniej, Wołynia i Podola zostały przywrócone Państwu Polskiemu. Przez to Polsce otwarła się szeroka droga na wschód, kędy spotykało się kupiectwo całej niemal Europy, a nawet Azji. Morze Czarne mogło teraz mieć handlowe połączenie z Bałtykiem i Polska rzeczywiście sięgała swemi wpływami od morza do morza.

Dokonawszy tak wielkiego dzieła, powróciła królowa do Krakowa, by oczekiwać znowu powrotu Jagiełły z Litwy. Opowiadają, że rozszalała się właśnie wtedy okropna burza nad krajem, tak, że zwątpiono, czy król żywcem ujść jej potrafi. Straszliwy huragan pędził od wschodu, unosząc całe chmury ciemnego pyłu, iż z wyżyn Wawelu dojrzeć nie było można leżącego u stóp miasta. Zdawało się, że ziemia drży pod stopami. Towarzyszki młodej królowej szukały schronienia w kościółku zamkowym św. Feliksa i Adaukta, stojącym pośrodku podworca zamkowego, tylko jedna Jadwiga przypatrywała się ze spokojem z okien swych komnat szalejącej burzy. Po kurzawie lunął deszcz strumieniami, a z szumem ulewy mieszał się huk piorunów i grzmotów, niebo zaś przerzynały od krańca do krańca oślepiające błyskawice.

Na ten widok potężny korzyło się pewnie serce Jadwigi, która w swem młodem życiu zaznała już nieraz tajemnych mocy Bożych, ale zamiast trwogi, ogarniała ją teraz błogość i moc ducha. Nagle burza się uspokoiła i zajaśniało słońce. Jadwiga poprzez zalany wodą dziedziniec zaszła do katedry, by tam u stóp swego Ukrzyżowanego Pocieszyciela jeszcze bardziej umocnić się na te wszystkie inne burze, jakie ją jeszcze czekały w życiu. Wreszcie udała się na zamek, dla przygotowania wszystkiego na powrót królewskiego małżonka. Miała zwyczaj witać go ze swym dworem na drodze poza miastem, by potem razem wjeżdżać do stolicy. On z Litwy, ona z Rusi, oboje troskliwi włodarze Polski, których Bóg połączył węzłem nierozerwalnym dla szczęścia narodów — wkraczali w progi świetnego Wawelu, na który zwrócone były wówczas oczy całej Europy.

E. O.

Czarodziejska kraina.

(Dokończenie)

O dwu potoczkach, które po zebraniu w siebie wody licznych strumieni, tworzą jakoby dwa ramiona Wisły, przechowuje się wśród ludności tamtejszej piękna legenda. A było tak:

Żył niegdyś potężny władca, imieniem **Karpat**, który miał czterech synów: **Beskida, Tatra, Pienina i Suda.** Po śmierci ojca podzielili się bracia dziedzictwem, przyczem Beskidowi dostała się kraina ku zachodowi. Miał on za żonę **Borynę**, która szczególnie opiekowała się borami i zwierzętami w nich mieszkającemi. Po śmierci męża Boryna osiadła na najwyższej górze i tam wychowywała dwie córki przecudnej urody: Czarnochę i Białkę, oraz syna Lana.

Córkom oddała w opiekę wody i ryby, synom łąki i pola, a gdy umarła, dzieci pochowały ją na górze, gdzie z matką przeżyły swą młodość. Pamiętając o zleceniu matki, wzięły się do pracy. Lan wszystkie miejsca, które matka zostawiła jeszcze próżne, użyźnił i obsiał trawami i zbożami. Córki zaś miały rozprowadzać wodę. Toteż popłakawszy się przy pożegnaniu, rozeszły się w dwie strony.

W Beskidzie na Śląsku Cieszyńskim.



Przejście stada owiec drogą leśną.

Czarnocha wyruszyła w doliny, Białka zaś podążyła ku północy, skacząc ze skały na skałę ponad przepaściami i przyśpiewując sobie wesoło. Niespodziewanie jednak zeszły się wkrótce z sobą i postanowiły nigdy już więcej nie rozłączać się, lecz wędrować wspólnie. Tymczasem zastąpił im drogę zuchwały **Czantor**, namówiwszy swych

braci, aby zrobili to samo. Pozostały więc siostry na miejscu, ale jako władczynie wód, zatrzymały je z sobą, zalewając niemi całą dolinę. Czantor nie okazał się dla sióstr okrutnym; przeciwnie, strzegł je, zasłaniał od gorących promieni słońca, tudzież od zimnych wiatrów, za co odwzajemniały mu się siostry przez użyźnianie jego stoków, tak, że pokryły się one wkrótce najpiękniejszemi lasami, krzewami i kwiatami.

I dobrze było siostrom razem, lecz prastara matka wszystkiego — **Ziemia**, nakazała Czantorowi wypuścić wody z niewoli. Ciężko mu było wykonać rozkaz i wypuścił tylko jedną falę. Wyszła ona z gór z żalem i niechęcią, tocząc się leniwie przez dolinę, którą musiała przepłynąć. Dopiero kiedy w oddali zobaczyła też góry, chociaż niższe od jej rodzinnych, nabrała ochoty i podążyła ku nim z radością. Były to góry krakowskie, które powitały serdecznie gościa, tembardziej, że za wysłaną falą, czyli **Wisłą**, postępował dobry Lan, zasiawając wszędzie zboża i trawy.

Nietrudno się już domyśleć, że tego Lana potomkowie, nazwani Polanami - są to dzisiejsi Polacy. A za pierwszą falą, siostry wysyłają wciąż nowe, dalsze, i tak od wieków pełna zawsze wody, płynie Wisła tą samą drogą nieprzerwanie.

W biegu swoim przez powiat cieszyński jest Wisła rzeką górską i dopiero po opuszczeniu go staje się rzeką równinną. Jako rzeka górska jest bardzo zmienna: w czasie suszy bywa niewielka i płytka, ale pierwsze lepsze deszcze dłużej trwające, napełniają ją tak, iż wylewa gwałtownie i szeroko, obrywając brzegi, niszcząc pola i łąki. Dopiero Polska po odzyskaniu wolności i samodzielności, zabrała się do uregulowania brzegów Wisły, by uchronić ludność od straszliwych klęsk, które niemal corocznie spadały na nią w czasie wylewów.

Do najpiękniejszych miejscowości Śląska Cieszyńskiego należy stara, bo już od wieku XII-go istniejąca wieś **Wisła** (ciągnąca się kilometrami) i niby śpiąca w górach królewna — **Istebna**. Są to istne perły tego cudnego zakątka. W Wiśle, jak już pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów, istnieją kolonje wakacyjne dla dzieci; w Istebnej zaś wspaniały gmach - uzdrowisko dla młodzieży szkolnej, zagrożonej straszną chorobą, zwaną gruźlicą, czyli suchotami. W czasie trzymiesięcznego tu pobytu, nie przerywając nauki, młodzież ta nabiera zdrowia i tężyzny tak, iż grożąca choroba niema już do niej przystępu, niekiedy przez całe długie życie. Cudowne bowiem moce lecznicze zaklął Bóg w górskiem powietrzu, przewidując, jak bardzo będzie ono potrzebne kiedyś dla chorującej przez własne i niewłasne winy ludzkości.

Obyśmy wszyscy, choć raz w życiu mogli napoić oczy i duszę czarami polskiej przyrody!

M. KONOPNICKA.

BESKID.

Stoi Beskid na granicy,
Patrzy wzdłuż, a wprzecz,
W granitowej swej prawicy
Rdzawy trzyma miecz.

Stoi nocą w srebrnej zbroi,
Borów zjeżył czub,
Nawet czarta się nie boi —
Taki jego ślub.

Patrzy w Tatry i Karpaty,
Gdzie ma obóz swój.
A gdy burza brzmi w harmaty,
Pierwszy idzie w bój.

Czasem we mgłach się ukrywa,
Jak w kapturze mnich,
Aż rozbłyśnie jasność żywa
W piorunowy sztych.

Nocą ciemną, nocą głuchą
Gdy świat cały śpi,
On ku ziemi chyli ucho,
Czy gdzie tętent grzmi.

Aż gdy zorze lśnią zaranne,
Gdy się budzi duch,
Czci hejnałem Marję Pannę
Stary Beskid — zuch.